

„STUDIA HILDEGARDIANA SARIENSIA” 7 (2020)

Już po raz czternasty miasto Żory wraz z parafią pw. św. Brata Alberta, sponsorami i dobrodziejami udzieliło gościny, poparcia i wsparcia festiwalowi muzycznemu *Fide et Amore*, poświęconemu upamiętnieniu osoby i dzieła św. Hildegardy z Bingen. Wydarzenie to, jak chyba wszystkie na świecie w 2020 r., naznaczone zostało surowymi ograniczeniami sanitarnymi (w istocie jednak i chyba zamierzeniu – społecznymi) w związku z chorobą wywołaną przez nieznanego dotąd wirusa SARS-Cov-2. Zjawisko to znalazło oddźwięk w wielu inicjatywach naukowych, artystycznych, sportowych i in.; rzecz jasna, nie mogło ominąć także żorskiego festiwalu. Zresztą, organizatorzy dość skwapliwie skorzystali z ostrzeżenia, jakie Pan Bóg zesłał na ludzkość, i siódmą konferencję naukową powiązaną organicznie z festiwalem zatytułowali, jak gdyby nigdy nic: „Kościół i świat w czasie pandemii... W optyce św. Hildegardy z Bingen (1098–1179)”. Ciekawe, jak wyglądałby festiwal, gdyby jakimś tajemniczym – i z całą pewnością zacnym – fachowcom nie udało się owego wirusa zmajstrować, o co w rozmaitych środowiskach na całym świecie są podejrzewani? Piszący te słowa od dłuższego czasu śledzi inną inicjatywę pewnej polskiej organizacji naukowej, w której przewagę mają specjaliści z obszarów pedagogiki i socjologii, stąd niemal corocznie proponują wariantową tematykę konferencji: „Młodzież a Kościół”, „Młodzież a Unia Europejska”, „Młodzież a ekologia”, serio. Recenzent gotów przyjąć zakłady, jaki będzie temat ich następnego spotkania (zakłady nielegalne, rzecz jasna, ponieważ stosownego zezwolenia na prowadzenie dochodowej działalności wydrwi-grosza nie posiada).

Zostawmy jednak problemy pedagogów i socjologów im samym, a zajmijmy się rocznikiem naukowym „Studia Hildegardiana Sariensia” 7 (2020) jako oficjalną dokumentacją odbytej konferencji naukowej. Jest on argumentem przemawiającym, co prawda, za ciągłością tej inicjatywy, ale symptomy zahamania jej rozwoju są widoczne już gołym okiem i nawet niesamowita energia, emanująca z ks. Wiesława Hudka, czołowego rodzimego propagatora kultu i dzieła św. Hildegardy, nie jest w stanie tego zamaskować, choć, rzecz jasna, owoców wysiłku szczerze mu gratulujemy. Owe symptomy dały się zauważyć już wcześniej: w recenzji poprzedniego tomu¹ ku własnemu zdumieniu ogłosiłem – jak się okazało – proroctwo, które spełniło się rok później. Ale o tym dalej.

¹ C. GRAJEWSKI, „Studia Hildegardiana Sariensia” 6 (2019), „Saeculum Christianum” 28, wyd. specj. (2021), s. 196-199.

Nie opiniuję artystycznej części festiwalu, ponieważ nie byłem na niej obecny, natomiast z przyjemnością zapoznałem się z treścią 7. zeszytu „Studia Hildegardiana Sariensia”, stąd teraz najistotniejsze spostrzeżenia zawieram w niniejszej recenzji. Rzeczony tom na 234 stronach zawiera w zasadniczej części 5 tekstów naukowych, w tym jeden o charakterze edycji źródłowej. Część druga, którą stanowią omówienia, recenzje i im podobne teksty, pomieściła 4 teksty. W trzecim zaś dziale opublikowano 7 kompozycji nagrodzonych na konkursie kompozytorskim, będącym istotnym filarem festiwalu *Fide et Amore*. Tak więc struktura tomu nie odbiega od schematu przyjętego i stosowanego także przez redakcje innych czasopism naukowych. I niech tak zostanie.

Pierwszą część tomu otwiera kolejny – trzeci i ostatni – fragment trzeciej książki *Żywotu św. Hildegardy, dziewicy* (s. 17–25) w przekładzie Małgorzaty Kowalewskiej. Jest to dokończenie żmudnej pracy nad *Żywotem* tej niestrudzonej tłumaczki pism św. Hildegardy. Fragment ten, złożony z oryginalnie ośmiu rozdziałów (20–27), traktuje zasadniczo o uwalnianiu osób opętanych od demonów i – analogicznie do poprzedniej części – każdy przypadek stanowi na ogół osobny, niekiedy niewielki rozdział.

Susi Ferfoglija w tekście zatytułowanym *Mysł i muzyka św. Hildegardy w świetle cyklu „Symphonia harmoniae caelestium revelationum”* (s. 26–33) próbuje wyizolować w twórczości św. Hildegardy warstwę stylu oryginalnego, pochodzącą od samej kompozytorki, oraz warstwę stylu muzyki liturgicznej właściwej chorałowi. Ta próba oświetlona została od strony muzycznej i pozamuzycznej (w kontekście średnio-wiecznej filozofii i teologii) – przenikających się w kompozycjach św. Hildegardy.

Autorka, jak się wydaje, wewnątrznie przymuszona ogólnością modą koronawirusową i wynikającą z niej tematyką festiwalu, wyszła od wszędobylskiego w 2020 r. pojęcia pandemii, następnie krótko przedstawiła strukturę *Symphonia harmoniae* Hildegardy. Nie wiadomo jednak, po co w dalszym wywodzie wikła się w rozważania na temat stylu w ogólności, przywołuje gatunki chorałowe (*nota bene* sekwencję zaliczamy do monodii liturgicznej, nie do chorału), przedstawia z konieczności bardzo syntetyczny obraz sztuki muzycznej w momencie narodzin polifonii. Wszelako wszystko to zainteresowanym muzyką kościelną wiadomym jest nie od wczoraj („Nie są to słowa, ani nie jest to mowa, których by dźwięku nie usłyszano”, Ps 19,3).

W końcu jednak czytelnik dociera do *nuclei* artykułu, tj. analizy warsztatu kompozytorskiego na przykładzie antyfony *O aeterne Deus* (s. 29). Odtąd tekst zaczyna być wręcz frapujący, aczkolwiek szkoda, że autorka nie przytoczyła owej melodii – wówczas czytelnik miałby szansę samodzielnie dostrzec w niej „lekki niepokój płonącego płomienia” (s. 30). Wierzmy oczywiście autorce na słowo, niemniej inkrustacja tekstu naukowego poetyckimi parabolami rozpala wyobraźnię, nie dziwne więc, że – podobnie jak uczniowie Chrystusa, wierzący Jego słowom, a mimo to zaciekawieni („Panie, pokaż nam Ojca”, por. J 8,14) – także własną ciekawość zaspokoić pragnęlibyśmy.

Łatwiej także, śledząc melodię, można byłoby wyobrazić sobie te wszystkie przebiegi melodyczne w modus MI, które bez zapisu jawią się zaprawdę tajemniczo. Dodajmy jeszcze, że z braku materiału poglądowego czytelnik został pozbawiony okazji do skonfrontowania melodii *O aeternae Deus* z deklaracją autorki o tym, że modus MI w tym utworze wykazuje dominantę na stopniu SI. Jest to jak najbardziej wiarygodne, ale o tyle interesujące, że Hildegarda tworzyła w czasie, kiedy w niektórych przynajmniej środowiskach dokonało się już przesunięcie dominanty deuterusa autentycznego ze stopnia piątego na szósty, jak o tym zaświadcza np. anonimowy autor traktatu z XI w. *De modorum formulis et tonarius*.

Z pewnością artykuł warto przeczytać, jest bowiem interesujący zwłaszcza w tych fragmentach, w których autorka stara się wykazać związek między warstwą tekstową i melodyczną, tę drugą wyjaśniając w świetle pierwszej (genialne sformułowanie: „egzegeza brzmieniowa”, s. 31, nie po raz pierwszy zresztą użyte przez tę badaczkę chorału).

W dalszej części zeszytu ks. Sławomir Zawada w artykule *Jakim Kościołem będziemy po pandemii?* (s. 34-41) wprowadza czytelnika chyba w arkana sztuki wróżbiarstwa. Na własne nieszczęście już na wstępie zdradził, że został poproszony o wygłoszenie refleksji moralnej nad Kościołem w dobie po pandemii (mniej spostrzegawczym przypomnę, że tytuł konferencji brzmiał: „Kościół i świat w czasie pandemii...”). Cóż, wielu ludzi próbowało i wciąż próbuje przekonać innych do swoich wizji Kościoła nie tylko po pandemii, ale i po innych przyszłych a przełomowych dla historii ludzkości wydarzeniach: wojnach, katastrofach naturalnych *etc.*, stąd jedni uważają ich za proroków, inni wprost przeciwnie, ale nie o to chodzi.

Jako historyk stawiam pytanie w zakresie metodologii: konferencja żorska odbyła się w czasie pandemicznym. Kiedy piszę tę recenzję, ten czas oficjalnie nadal trwa. Czy więc można już mówić o czasie po pandemii? A biorąc pod uwagę tytuł konferencji – nie dysponujemy jeszcze dostateczną perspektywą czasową do właściwej oceny trwającego bądź co bądź zjawiska, a cóż dopiero argumentami do dywagacji o tym, co będzie później. Oczywiście, można próbować ekstrapolować obecną rzeczywistość i za jakiś czas wrócić do tekstu, by ocenić, ile punktów stycznych obecnie zakładany model będzie mieć z przyszłym stanem faktycznym, ale odnosi się wrażenie, że w takich momentach nauka niejako osuwa się z fundamentów racjonalizmu.

W tekście ks. S. Zawady widzę więc bardziej przegląd wizji rozmaitych proroków, zarówno tych powołanych przez Boga, jak i obwołanych *per se*. Zatem dowiadujemy się z artykułu, co myśli o przyszłości Kościoła np. Benedykt XVI, abp G. Ryś, co sądzi na ten temat np. dominikanin o. T. Gałuszka, filozof P. Milcarek, socjolog A. Giddens, przy czym kryterium doboru autorów wypowiedzi przezrocznie nie zostało przez ks. S. Zawadę ujawnione. Natomiast jakie jest zdanie autora artykułu na powyższy temat, już nie jest tak prosto wyekstrahować z tekstu, choć, jak sam zeznał był na wstępie, właśnie o to został poproszony!

Owszem, na s. 37 zawarł wyrocznię (niczym Balaam z Lb 24): „oczywiście, wszyscy po zakończeniu pandemii będziemy mądrzejsi i mniej lekkomyślni”. Przepra-

szam, a skąd ta pewność? Pomijam już użycie kwantyfikatora ogólnego (wszyscy, zawsze, nigdzie, nikt...) nie za bardzo przystającego do tekstów naukowych, zwłaszcza w humanistyce; bardziej drażni mnie niezmacona pewność autora wyzierająca zza słowa „oczywiście”. Spójrzmy zatem w nieodległą znowu przeszłość: Wiek XVIII to epoka oświecenia, przez które człowiek za pomocą rozumu i zdolności osiąga samodzielność i dojrzałość (I. Kant). Z historii wiemy, że doprowadziło ono do załamania dawnego porządku. Proszę przypomnieć sobie słynną kwestię postawioną przez Akademię w Dijon dotyczącą moralnego sensu rozwoju cywilizacji (Czy nauka i sztuka przyczyniły się do oczyszczenia obyczajów?), na którą przecząco odpowiedział J.J. Rousseau w nagrodzonej przez tąż Akademię *Rozprawie o sztukach i naukach* (*Discours sur les sciences et les arts*). A zatem: Czy wszyscy stali się mądrzejsi po rewolucji antyfrancuskiej? Czy świat zmądrzał po pierwszej wojnie światowej? Czy powstanie Ligi Narodów spełniło nadzieje w niej pokładane? A czy to, co nie tak dawno działo się w USA i nie tylko, jest przejawem nabywania mądrości? Ponawiam pytanie: Skąd mamy mieć pewność, że po pandemii wszyscy i na pewno będą mądrzejsi?

Warto więc zapoznać się z tekstem i skonfrontować własną wizję Kościoła i świata „po pandemii”. Skoro autor może snuć wizje, czemu nie czytelnik? Sugeruję jednak, by czytając ten tekst, widzieć w nim bardziej oczekiwania autora, jakim chce, by Kościół był po pandemii, albowiem jakim będzie, wie tylko Ten, *qui creavit omnia*.

Trzeci w kolejności tekst opublikowany został pod nieco wydumany tytułem *Analiza aspektów muzycznych i interpretacyjnych „Domine, ne longe facias” w oparciu o notację rękopisu Einsiedeln 121* autorstwa Agnieszki Mycki (s. 42–54). Autorka wzięła na warsztat analizy muzykologicznej jedną z najstarszych antyfon repertuaru gregoriańskiego. Po początkowych akapitach, w których powtarza obiegowe informacje o historii, znaczeniu i roli śpiewu introitalnego (ponownie: Ps 19,3), następuje metodyczny wykład. Zgodnie ze sztuką autorka najpierw analizuje strukturę tekstu (s. 44–46), następnie przechodzi do warstwy muzycznej (s. 46–52). W tej części, zasadniczej dla problemu, czytelnie zostały wydzielone aspekty: modalny i paleograficzny zakończone wskazówkami interpretacyjnymi. Taki model postępowania analitycznego wypracowany w szkole semiologicznej E. Cardine’a daje dobre efekty i od lat jest stosowany przez gregorianistów. Moją poważną wątpliwość i wewnętrzny opór rodzi jedynie zrównanie repertuaru ksiąg średniowiecznych z *Liber Usualis*; potraktowanie tego współczesnego przecież, kompilacyjnego i budzącego kontrowersje zbioru jako równorzędne źródło.

W bardzo rzeczowym i interesującym artykule brakuje jednak ogólnego podsumowania, choćby wypunktowania najważniejszych spostrzeżeń, jednym słowem: jakiegoś zakończenia. Niepotrzebnie też autorka zaśmieca tekst redundantnymi informacjami, np. (s. 46): „Antyfona zapisana jest w modusie 8 (czyli w plagalnym tetrardusie)”. Dla znawców gregorianiki grecki liczebnik to zbędna oczywistość, natomiast laikom ani łaciński, ani grecki niczego nie mówi. Niestety, artykuły z zakresu analizy śpiewów chorałowych to nie prelekcja kulturalno-oświatowa i trzeba z góry przyjąć, że takim tekstem zwracamy się do specjalistów.

W tym samym nurcie utrzymany jest następny artykuł, autorstwa Katarzyny Śmiałkowskiej, zatytułowany: *Zmiany melodyczne w zapisie kodeksu Krk 44 na przykładzie analizy gradułu „Benedictus Dominus Deus Israel”* (s. 55-77). Na wstępie ponownie „przyczepię się” do niepotrzebnie zagmatwanego tematu. O ileż zgrabniej brzmiałby np.: *Analiza wersji melodycznej gradułu „Benedictus Dominus Deus Israel” w kodeksie Krk 44*. Artykuł jest syntetyczną wersją pracy dyplomowej napisanej pod kierunkiem ks. Mariusza Białkowskiego, czołowego polskiego gregorianisty, co już samo w sobie daje gwarancję rzetelności badawczej. Dla znawców jest oczywiste, że tytuł skrywa trzecią część bardzo ważnego dla kultury polskiej tzw. gradułu J. Olbrachta.

Zadanie, jakie postawiła przed sobą autorka, to ustalenie, w jakim stopniu zapis melodii tytułowego śpiewu (z początku XVI w.) odzwierciedla tradycję melodyczną najstarszych kodeksów adiastrmatycznych (X w.). I ponownie jak poprzedni tekst, ten również jest metodycznym wykładem skonstruowanym z trzech części: historycznej (wprowadzenie w historię *responsorium graduale*), analizy strukturalnej tekstu i analizy przemian melodycznych. Jak się okazało, mimo zachowanego ambitusu śpiewu, niewiele fragmentów w źródle krakowskim jest zgodne z dawnym rysunkiem melodycznym. Ale też pięć wieków różnicy pomiędzy tymi przekazami musiało odbić się na wierności przekazu. Cenną pomocą są starannie odwzorowane zapisy muzyczne: adiastrmatyczne i liniowe oraz dołączona fotografia (s. 78-80), które pomagają w przyswojeniu treści artykułu.

Część drugą zeszytu (*varia*) wypełniają następujące materiały: Wioleta Krusberska relacjonuje VII konferencję naukową w ramach XIV Festiwalu Twórczości Religijnej *Fide et Amore* oraz – oddzielnie – całość Festiwalu Twórczości Religijnej *Fide et Amore* (Żory 2020); Grzegorz Słomian w krótkim fachowym tekście opisuje wykrywanie i profilaktykę nowotworów złośliwych we wczesnych stadiach; ks. Wiesław Hudek, Wioletta Krusberska oraz Paweł Rasek przedstawiają repertuar i wykonawców wszystkich dotychczasowych żorskich festiwali (tj. od 2007 do 2021 r.), a więc nawet tego, który zapewne będzie relacjonowany dopiero w przyszłorocznym tomie.

Część trzecia to partytury nagrodzonych utworów w V edycji międzynarodowego konkursu kompozytorskiego, będącego istotnym komponentem żorskiego festiwalu. Konkurs zorganizowany został według formuły-zadania: umuzyczenia tekstu św. Hildegardy *O orzhis Ecclesia* na chór SATB z organami plus trąbka lub wiolonczela *ad lib*. A za najlepsze rozwiązanie tegoż zadania nagrody i wyróżnienia otrzymali: Sebastian Szymański (I miejsce), Michał Malec (II miejsce), Krzysztof Niegowski (III miejsce); wyróżnienia: ks. Mateusz Szerwiński, Jan Paweł Przegendza, Mariusz Kozieł oraz Szymon Cichoń. Laureatom gratulujemy i życzymy dalszego rozwoju własnego warsztatu kompozytorskiego.

Wcześniej napisałem, że przydarzyło mi się wygłosić prorocstwo (tak, tak – Balam, Lb 24). Rzeczywiście, obserwując od początku rozwój „Studiów Hildegardiańskich”, zastanawiałem się, kiedy ta, obiektywnie przecież wąska, formuła tematyczna zacznie się wyczerpywać. Napisałem rok wcześniej, że JESZCZE większość tekstów zamieszczonych w „Studia Hildegardiana Sariensia” dotyczy osoby i dzieła wielkiej patronki, zgodnie z profilem festiwalu i tytułem rocznika. Zastanawiałem się także, ilu autorów uda się pomysłodawcom i organizatorom zyskać do stałej współpracy, tak by zapewnić ciągłość tematyczną pisma. Nie ukrywajmy: tematyka hildegardiańska mimo wzrostu zainteresowania osobą Sybilli znad Renu jest zwyczajnie niszowa. I kolejny, siódmy zeszyt moje obawy potwierdził: na pięć zasadniczych (naukowych) tekstów już tylko dwa sytuują się w tym obszarze, z których i tak jeden jest tłumaczeniem dzieła św. Hildegardy. Pozostałe dotyczą albo muzyki liturgicznej w ogólności, albo medycyny, wszystkie jednak bez ściślejszego związku z osobą św. Hildegardy. A co będzie – strach pomyśleć – kiedy Małgorzata Kowalewska przetłumaczy pozostałe dzieła św. Hildegardy, o ile w ogóle planuje taką pracę?

Powtórzę to, co zawarłem w ubiegłorocznej recenzji. Byłoby niewdzięcznością za ten stan rzeczy winić ks. Wiesława Hudka, który i tak wykonuje ogromną pracę nad organizacją kolejnych edycji festiwalu. Sądzę jednak, że nadszedł właśnie czas, by podjąć energiczne już działania w celu usunięcia narastającego rozdziewu między tytułem i zawartością pisma. Nie zostałem przez nikogo upoważniony do dawania dobrych rad redakcji, zwłaszcza publicznie, ale myślę, że warto zastanowić się nad wyborem jakiejś opcji: albo materiały publikować nie w formie rocznika, a raczej jako kolejne tomy, niekoniecznie regularnie wydawane, ale za to związane tematycznie ze św. Hildegardą, albo zamawiać konkretne teksty u autorów, albo przemodelować formułę i tytuł pisma.

Każde rozwiązanie pociąga za sobą dolegliwości, to prawda. Pierwsze skazuje redakcję na odłożenie w czasie możliwości uzyskania punktów ministerialnych, tak obecnie pożądanym przez redakcje czasopism naukowych. Drugie wymaga zwiększenia środków finansowych na honoraria autorskie i ewentualnie translatorskie. Na marginesie jednak zauważmy, że ewenementem są pisma naukowe operujące (oprócz natywnego) aż trzema językami. Abstrakty, dołączane do tekstów naukowych publikowanych w szanowanych pismach, redagowane są w jednym zachodnim języku. To w zupełności wystarcza – można w ten sposób obniżyć koszty wydawnicze, nieprawda? No bo chyba... (nie może być!) wersje obcojęzyczne nie zostały wprowadzone w celu osiągnięcia przyzwoitej objętości tomu? Trzecie zaś rozwiązanie stanowi barierę psychologiczną: no bo po latach trzeba będzie się w końcu przyznać do ... (można dowolnie wpisać argument). Jednak to właśnie trzecia możliwość wydaje się najmniej bolesna.

Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, by zatrzymać w podtytule rocznika imię św. Hildegardy, *eo ipso* zachowując łączność z wypracowaną w pocie czoła tradycją. Zmiana tytułu powinna być jednak poprzedzona głębokim namysłem także nad przyszłą formułą periodyku i nie musi wiązać się z utratą dotychczasowej marki

– warto skorzystać z doświadczenia redakcji rocznika „*Musica Ecclesiastica*”, który wyewoluował z „*Biuletynu Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych*” po ośmiu edycjach, a pod nowym tytułem ukazała się już cała seria tomów (dziewięć trzymamy w dłoniach). Znam także przypadek zmiany ogłoszonego już publicznie tytułu konferencji naukowej w sytuacji, kiedy jej organizatorzy zorientowali się, że prelegenci nadesłali propozycje wystąpień nijak się mające do założonego pierwotnie tytułu.

Spójrzmy prawdzie w oczy: tematyka żorskiej konferencji tak średnio znalazła odzwierciedlenie w treści wystąpień (przekładających się później na zawartość zeszytu naukowego), co świadczy o wyczerpywaniu się formuły. *Nihil novi*. Jak mawiają doświadczeni ludzie: życie weryfikuje nawet najszlachetniejsze plany i zamierzenia. Warto więc przywołać pomocy Orędowniczki z Bingen w tej kwestii.

Życzliwie odnotujmy jeszcze zauważalny brak fachowej korekty (zarówno językowej, jak i technicznej – *vide* tekst s. Susi Ferfoglii); nie wiadomo czemu pryncypalne trwanie redakcji przy czcionce bezszeryfowej (choć wiadomo nie od dziś, że w druku lepsza jest szeryfowa, natomiast bezszeryfowa rzeczywiście lepiej sprawdza się na monitorze); brak nadruku na grzbiecie tomu, utrudniający odnalezienie go wśród książek. Te i inne niedomagania oraz usterki można by definitywnie zamknąć w przeszłości, budując na fundamencie „Studiów Hildegariańskich” nową jakość naukową. Odwagi! Redakcjo, wypłyn na głębię! Hm, łatwo powiedzieć recenzentowi z Pomorza – ale na Śląsku?

Siódmy tom „*Studia Hildegardiana Sariansia*” jest kontynuacją okrzepłej i coraz bardziej rozpoznawalnej inicjatywy naukowej. Mimo zauważonych usterek trzeba pogratulować kolejnego numeru jako owocu wysiłku podjętego przez ks. Wiesława i cały zespół redakcyjny i życzyć, by pismo to nieustannie poszerzało krąg czytelnicy i podnosiło jakość. A wówczas to recenzent będzie mieć coraz większy problem, o czym (krytycznie i jak zawsze życzliwie) napisać.

Miastu Żory, wszystkim instytucjom i dobrodziejom wspierającym tę szlachetną ideę w imieniu uczestników festiwalu dziękuję za trwanie w godnej podziwu i naśladowania postawie mecenasa sztuki i życzę wszelkiego dobra za wstawiennictwem św. Hildegardy.